

# 665 TERESA SAWICKA

● Najpierw kończy Pani krakowską szkołę teatralną, a potem angażuje się do... Warszawy. Po czterech udanych sezonach w Teatrze Narodowym wyjeżdża Pani do Wrocławia. Ciekawe i nietypowe.

— Sama się nad tym wszystkim zastanawiam. Urodziłam się w Krakowie, tam mam rodzinę, w Warszawie jestem zameldowana, a pracuję we Wrocławiu. Kiedy skończyłam studia, nie chciałam zostać w Krakowie, chociaż to moje miasto rodzinne, gdyż nie bardzo odpowiada mi jego atmosfera. Potem okazało się, że o ile Kraków jest dla mnie za ciasny i duszny, to Warszawa była zbyt obca, wielka i zimna. Wrocław okazał się natomiast „w sam raz”.

● Pani debiut na scenie stołecznego Teatru Narodowego zapowiadał przecież interesującą karierę.

— Sporo się nauczyłam w tym teatrze, dzięki Adamowi Hanuszkiewiczowi i Tadeuszowi Mincowi, z którymi współpracowałam. Kiedy jednak otrzymałam propozycję zagrania głównej roli w sztuce J. Joyce'a „Anna Livia” w Teatrze Współczesnym we Wrocławiu, nie zastanawiałam się i opuściłam Warszawę. Być może i sprawy osobiste nieco o tym zadecydowały. W każdym razie jestem we Wrocławiu gdzie panuje atmosfera bardzo mi sprzyjająca.

● Wcale się nie dziwię, bo Teatr Współczesny kierowany przez Kazimierza Brauna, należy do najlepszych scen w kraju.

— We Wrocławiu zetknęłam się z bardzo interesującymi ludźmi, poczynając właśnie od pana Brauna, z Tadeuszem Różewiczem, którego sztuki są właściwie specjalnością Teatru Współczesnego, Helmutem Kajzarem, wybitnym, wyprzedzającym czas, twórcą teatru, Maciejem Stomeczyńskim i wieloma



Fot. MAREK GROTOWSKI

## na zamówienie

innymi artystami. Obecnie przygotowujemy inscenizację „Irydiona” Krasieńskiego w reżyserii młodego, bardzo utalentowanego i wymagającego twórcy, Krzysztofa Babickiego.

● A ja z kolei jestem pod świeżym wrażeniem Pani kreacji w filmie „Dreszcze” Wojciecha Marczewskiego.

— Moja rola w tym filmie jest rzeczywiście ciekawa, chociaż mała i drugoplanowa.

● Wystąpiła Pani w wielu filmach. Czy ma Pani zatem jakąś ulubioną rolę?

— Chyba w „Kung-fu”, za którą otrzymałam nagrodę dla najlep-

szej aktorki „Jantar-80” na festiwalu w Koszalinie. Była to pierwsza moja rola w filmie tak duża i tak ważna artystycznie. Wystąpiłam tam obok pierwszych gwiazd polskiego ekranu: Ol-

Rozmowę zamieszczaamy na prośbę Adama K. z Warszawy, Lidii Rychert z Poznania i Hieronima L. z Wrocławia. Przy okazji — dziękujemy Czytelnikom za miłe listy dotyczące rubryki. Niektóre z nich — np. dotyczące p. Bożysławy Kapicy — przesłaliśmy artystom.

bryńskiego, Seweryna, Fronczewskiego. Musiałam uczyć się szybko, z dnia na dzień, bo przecież nie miałam żadnego doświadczenia. Pierwsze dni pracy zupełnie mnie załamały. Z bezcenną pomocą przyszła mi Wanda Łuczycka, która akurat kręciła jakiś film we Wrocławiu. Udzieliła mi wskazówek, jak należy znaleźć się przed kamerą.

● Ciekaw jestem tych zawodowych tajemnic.

— Jedną z podstawowych jest, aby w tym całym filmowym bałaganie nie dać się rozproszyć atmosferą produkcji, zbyt licznymi rozmowami, dowcipami, gdyż trudno potem o koncentrację, a w rezultacie o szczerą wypowiedź przed kamerą. Oczywiście, że każdy

aktor ma swoją własną metodę pracy i zależy to zarówno od jego doświadczenia, jak i charakteru.

● Powiedźmy teraz coś o wrocławskim spektaklu „Anna Livia”, prezentowanym publiczności irlandzkiego Dublina, miasta rodzinnego Joyce'a.

— To było dla nas rzeczywiście niezwykle przeżycie. Grać tę sztukę w mieście, gdzie co krok widzi się bar „Anna Livia”, sklep „Anna Livia”, gdzie rzeka przecinająca miasto też nazywa się Anna Livia Ostatni monolog Anny Livia mówiłam po angielsku do 1200 widzów w teatrze miejskim. Takie wzruszenia pozostają w pamięci.

● Jak zostało to przyjęte przez Irlandczyków?

— Ponieważ jestem osobą skromną, o sobie mówić nie będę. Natomiast mogę powiedzieć, że nasz teatr został przyjęty wspaniale. Zresztą byliśmy już znani w Irlandii z poprzedniej wizyty, kiedy Teatr Współczesny prezentował „Przyrost naturalny” Różewicza.

● Wasz teatr w ogóle dużo podróżuje, prawda?

— Tak, dzięki czemu wiele widziałam i doświadczyłam. Takie podróżowanie jest bardzo pouczające. W najbliższym czasie jedziemy do Jugosławii, a w czerwcu na Holland Festival.

● Dowiedziałam się, że zaangażowała się Pani do prac pedagogicznych.

— Rzeczywiście. Przewadzę zajęcia ze sceny współczesnej na trzecim roku wrocławskiej szkoły teatralnej, która jest filią uczelni krakowskiej. To straszna harówka, nawet nie przypuszczałam jak wielka. Pracy pedagogicznej trzeba jednak umieć i móc się poświęcić bez reszty. Nie jestem zwolennikiem półśrodków, które zazwyczaj powodują jakiegoś szkody. Niestety, brakuje mi czasu na pełne poświęcenie. Codziennie gram w teatrze, pracuję w dwu nowych filmach.

● A gdzie czas na życie prywatne?

— Wcale go nie mam, chociaż uwielbiam dom, bo z natury jestem domatorką.

● Czego mógłbym Pani życzyć na koniec?

— Abym umiała znaleźć czas na wszystko, co chcę zrobić. I żebym odzwyczaiła się od palenia. Od kilku dni nie trzymałam już w ręce papierosa.

● Dziękuję Pani za rozmowę.

Rozmawiał:

Kazimierz Sobolewski